

Służba przy umieraniu



FOT. ARKADIUSZ LAURYSIAK

Z Romaną Antonowicz, wolontariuszką niemedyczną Stowarzyszenia Hospicjum w Katowicach, rozmawia Agata Pustulka

Jest pani w katowickim Hospicjum od początku, czyli od 20 lat. Właśnie obchodziliśmy rocznicę jego powstania. Czym dla pani jest ta instytucja?

To stały punkt odniesienia w sprawach najważniejszych. Hospicjum jest po to, by pomagać umierać ludziom, żeby śmierć była wyrazem godności i sensu życia. Nie ma nic piękniejszego i zarazem trudniejszego. Posługa w hospicjum pomaga wyjaśnić wiele podstawowych spraw egzystencjalnych.

Hospicjum to wolontariusze. Medyczni i niemedyczni. Osoby szczególne, wybrane. Nie każdy przecież sprawdzi się przy łóżku umierającego.

Hospicjum to wielka szkoła życia. Wolontariuszem łatwo zostaje się osobie, która ma powołanie. Ktoś kiedyś powiedział, że to podobne powołanie jak do zakonu. Wiele w tym prawdy. Wolontariusz nie pracuje „od-do”, bo człowiek nie cierpi w piątki od godziny 16.00

Wolontariusze są po to, by kość egzystencjalny ból chorego i trwać przy umierającym

do 17.30. Powinien być na każde wezwanie. Od wolontariusza wymaga się wielu istotnych cech. Musi to być osoba odpowiedzialna, punktualna i pedantyczna, a z drugiej strony komunikatywna, serdeczna, otwarta. Wolontariusz wchodzi przecież do obcego domu.

Towarzyszy i umierającemu, i jego rodzinie.

Wolontariat to bezinteresowność?

Całkowita bezinteresowność. Na niej opiera się praca 35 hospicjów w Polsce. Właśnie w naszym kraju powstał wolontariat jako bezinteresowny ruch w hospicjum, jako pomoc człowiekowi umierającemu w domu. Animatorami tak pojętej idei hospicjum byli ksiądz Eugeniusz Dutkiewicz i prof. dr Joanna Penson, ordynator w Akademii Medycznej w Gdańsku. Za nimi poszli inni. Powstały hospicja Gdańsk, Kraków, Poznań, Białystok, Katowice i dalsze. Był to spontaniczny zryw ludzi dobrej woli, którzy wbrew własnym, ziemskim interesom grupowali się, organizowali, szkolili, krzewili ideę. Bezpowrotnie minęły już czasy, kiedy w hospicjum były na stanie tylko pampersy z darów dobrych ludzi, przechowywane w domach wolontariuszy. Dziś już nie można wyobrazić sobie opieki nad chorym umierającym bez sprzętu medycznego i specjalistycznych środków opatrunkowych. Trzeba więc je kupić, zabezpieczyć, zmagazynować, wydać, nauczyć się nimi posługiwać.

Hospicjum staje się tak naprawdę firmą...

Tak, firmą, którą trzeba prowadzić zgodnie z wymogami biznesowymi. Powiększa to obowiązki osób zaangażowanych w działalność hospicyjną. Przed wolontariatem stawia się coraz większe

wymagania. Równocześnie zmniejsza się liczba zgłaszających się do posługi wolontariatu. Oddani sprawie pionierzy ruchu hospicyjnego w Katowicach, pamiętający czasy założenia hospicjum, wykruszają się ze względu na choroby i wiek. Nasze hospicjum może liczyć na 36-37 osób. Nadzieją są teraz osierocone dzieci i młodzież ze Wspólnoty Rodzin Hospicyjnych. Tworzą Koło Małego Hospicjanta. Biorą czynny udział w życiu Hospicjum. Wspólnota Rodzin Hospicyjnych przygotowuje ich do służby drugiemu człowiekowi, a przede wszystkim człowiekowi choremu.

Czy dziś można już mówić o godnym umieraniu?

Wiele zmian zaszło w ciągu minionych 20 lat. Niezwykle szybko rozwinęła się medycyna paliatywna, która pomaga chorym w odchodzeniu bez bólu. Opanowanie bólu fizycznego jest niezwykle ważne. Wolontariusze są po to, by kość ból egzystencjalny i trwać przy umierającym. Pokazać, że chory nie jest sam.

Wolontariusze wytrzymują stres i nie odchodzą?

Rzadko. Zwykle zdarza się to na etapie stażu w hospicjum stacjonarnym, gdy człowiek otrze się o kilka zgonów i w pierwszych trzech miesiącach posługi, kiedy nie jest w stanie sprostać obowiązkowi dyspozycyjności. Na tych, którzy pozostają, można polegać bezgranicznie.